

PIOTR TARAS SAC, ANTONI BRĄCZEK SVD

POLONIA PARAGWAJSKA

Powiedzenie, iż „nie ma na świecie kraju, gdzie nie byłoby Polaków”, nie jest dalekie od prawdy. Różnorakie przyczyny sprawiły, iż nasi rodacy są na wszystkich kontynentach i we wszystkich zakątkach świata. Jednym emigracja przyniosła względnie szybki awans ekonomiczny i społeczny, dla innych stanowiła twardą drogę życia.

Rację, jakie skłaniają nas do szukania łączności z wielkimi skupiskami polonijnymi, nie dają podstaw do zapominania o innych — małych — polskich społecznościach. Takim niewielkim skupiskiem, żyjącym w trudnych warunkach, jest Polonia paragwajska.

Warunki geograficzno-historyczne sprawiły, że w dziejach Paragwaju¹ nie obserwujemy wielkiego rozwoju ani kultury, ani gospodarki. Taki stan rzeczy dzieła również emigranci, jakkolwiek Polacy od początku wyróżniali się swoją kulturą i zaradnością gospodarczą.

Jednym z pierwszych Polaków osiadłych w Paragwaju był Józef Mystkowski, powstaniec z 1830 r. Przybył on tam w 1840 r. i po wykonaniu szeregu powierzonych mu prac z zakresu inżynierii został mianowany pułkownikiem wojsk paragwajskich oraz szefem inżynierii wojskowej².

Za rządów dyktatora Carlosa Antonia Lopeza (1841-1862) nastąpił rozwój gospodarczy kraju: budowano miasta, drogi, otwarto pierwszą w Ameryce Południowej kolej z Asuncion do Paraguary, zaczęto też ściągać osadników. „Pomiędzy ówczesnymi przybyszami z Europy — pisze podróżnik XIX w. Józef Siemiradzki — sporą garstkę stanowili Polacy, bardzo przychylnie przez rząd przyjęci. Większość ich wyginęła na wojnie późniejszej [...]”³. Chodzi tu o wojnę z Brazylią, Argentyną i Urugwajem (1864-1870).

¹ Paragwaj — państwo niepodległe od 1811 r. położone w środkowej części Ameryki Południowej, o powierzchni 406 752 km². Posiada 2300 tys. mieszkańców (1972). Jest to część dawnych redukcji jezuickich (1611-1768), gdzie przetrwały — wraz ze swoją kulturą i językiem — plemiona indiańskie.

² W. Mazurkiewicz. *Argentyna, Paragwaj, Urugwaj*. W: *Polska i Polacy w cywilizacji świata*. T. 1. Warszawa 1939 s. 29.

³ *Na kresach cywilizacji. Listy z podróży*. Lwów 1895 s. 210.

Pod względem umiłowania wolności i gotowości do walki Polacy są bliscy Paragwajczykom. „Walczono na śmierć i na życie — jak pisze Siemiradzki — i Paragwaj uległ dopiero wtedy, gdy z dwumilionowej ludności pozostało przy życiu zaledwie 170 tys. kobiet i dzieci, a ostatni dorosły mężczyzna poległ na polu walki”⁴. Wśród poległych znalazł się m. in. inżynier Luis Myszkowski, obrońca Curupayty, na cześć którego paragwajski poeta Manuel Dominiguez napisał poemat pt. *Muerte de un Polaco*⁵, gdzie śławi jego bohaterstwo i poświęcenie dla przybranej ojczyzny.

Od tego czasu kraj zniszczony, odcięty od świata, rządzony przez różnego pokroju dyktatorów, nie uwzględniających potrzeb społeczeństwa, wstrząsany rewolucjami, wojną z Boliwią, popadł w nędzę i gospodarcze zacofanie. 85% ludności do dnia dzisiejszego utrzymuje się z prymitywnego rolnictwa oraz hodowli. Zupełnie brak jest przemysłu.

Ks. Ignacy Posadzy, odwiedzając w 1930 r. polskich osadników w paragwajskiej kolonii Fram, pisał o najbliższym mieście:

Carmen to miasteczko, że pozał się Boże. Wszystkie domki kryte trawą, często bez okien i drzwi. Nie wyłączając domu policji, burmistrza i innych grubych ryb karmeńskich. Krowy chłodzą się w cieniu chałup. A uliczkami miasteczka sunie korowód tutajszych wozów ciągniętych przez szare bawoły⁶.

Niewiele lepiej przedstawiało się wojewódzkie miasto Villarica, siedziba delegata cywilnego. M. Lepecki pisał:

Delegatura mieściła się w murowanym parterowym domku, ocienionym drzewami paraisowymi. Przed wyjściem wygrzewało się na słońcu kilkunastu żołnierzy — policjantów, a jeden z nich, w połatanych trzewikach, spacerował z karabinem na posterunku. Zauważyłem później, że cały ten odwach miał tylko jedną parę butów, którą na zmianę wkładali wartownicy pełniący służbę przed budynkiem⁷.

Opisy te dobrze ilustrują zamożność Paragwaju.

Po II wojnie światowej sytuacja gospodarcza tego kraju zmieniła się nieco lepsze. W 1957 r., aby uwolnić się od zależności gospodarczej od Argentyny, rozpoczęto budowę mostu na rzece Paragwaj w stolicy Asunción oraz autostrady do portu morskiego w Paraguary (Brazylia).

⁴ Tamże.

⁵ „Revista de las Fuerzas Armadas Paraguayas” 176:1960. E. Pyzik (*Los Polacos en la Republica Argentina y America del Sur*. Buenos Aires 1966 s. 29 n.) mówi o nim jako o powstańcu z 1863 r. Być może chodzi tu o wspomnianego wyżej Myszkowskiego.

⁶ *Drogą pielgrzymów*. Potulice 1934 s. 256.

⁷ *W sekwasach Paragwaju*. Warszawa 1960 s. 52.

Zastój gospodarczy nie ściągał tam wielu osadników. Mimo to w historii tego kraju nie brakuje polskich nazwisk. W latach siedemdziesiątych XIX w. płk R. A. Chodasiewicz opracował plan przebudowy zniszczonej stolicy państwa Asunción. W następnych latach przybywają tam polscy osadnicy z sąsiedniej Brazylii czy Argentyny. Najczęściej są to ofiary emigracyjnej „gorączki brazylijskiej”, jaka opanowała ludność polską w 2. poł. XIX w. Nie znalazłszy dogodnych warunków życia w proponowanych im koloniach, na własną rękę osiedlali się na innych terenach. Jedni całymi grupami przyłączyli się do powstających w tym czasie w Paragwaju kolonii (takich spotkał Siemiradzki pod koniec XIX w. w Gonzalez) ⁸, inni — jak Nowakowski ⁹ czy Don Antonio ¹⁰ — zaszywali się w puszczy, jeszcze inni — jak Jan Król z Zakopanego lub W. Białobocki, dyrektor szkoły wojskowej — szukali pracy w mieście ¹¹. Znaleźli się również Polacy, którzy usiłując zmienić sytuację w kraju, wchodzili w wir politycznych rozgrywek. O jednym z nich — Diego Komskim — opowiada Lepecki:

Nazwisko to słyszałem w Paragwaju już kilkakrotnie. Wymieniano je z okazji niedawno ukończonej rewolucji, w której Komski brał udział jako dowódca jednego z oddziałów, a później komendant miasteczka Santa Catalina, broniącego się uporczywie i długo już po upadku powstania ¹².

Trudno określić liczbę tego rodzaju rozproszonych Polaków osiadłych w Paragwaju. Ulegli oni bowiem szybkiej asymilacji. Na uwagę zasługuje jedno zwarte osiedle Polaków w kolonii Fram, do dnia dzisiejszego zachowujące świadomość i polską kulturę. W 1927 r. kompania kolonizacyjna Suchana-Cristopersena z Buenos Aires rozpoczęła osadzać emigrantów z Europy (głównie z Polski) w miejscowości Fram, odległej 6 km od Carmen del Parana. Przybywali tam głównie Ukraińcy; Polacy stanowili 20% emigrantów.

Pierwsi przybysze przed wyjazdem z kraju w ogóle nic nie słyszeli o Paragwaju. Po I wojnie światowej krążyły w Polsce broszury opisu-

⁸ Siemiradzki, jw. s. 233.

⁹ Tamże s. 210.

¹⁰ O Don Antonio opowiada nasz podróżnik Stefan Barszczewski (*Na ciemnych wodach Paragwaju*. Lwów—Warszawa 1931 s. 49). Na pytanie, czy nie tęskno mu do świata, odparł: „To tak jakby pan ryby pytał, czy tęskno do sieci rybaka [...] Dzieckiem niemal wyszedłem z kraju rodzinnego, przedeptałem w mundurze mil tysiące. Walczyłem [...] Zwiedziłem pół Europy, w końcu miałem tego dosyć [...] Plunałem na wasz świat cywilizowany”.

¹¹ Pyzik, jw. s. 31.

¹² Komskiego spotkał w latach trzydziestych XX w. Lepecki w puszczy, gdzie ukrywał się przed władzami. Był to syn polskiego kolonisty Komorowskiego z Opoła, osiadłego w Brazylii (jw. s. 136 nn.).

jące bogactwa Argentyny, możliwość pracy, niskie ceny ziemi (1 ha ziemi kosztował tam ok. 10 zł, w Polsce zaś 1500—2000 zł), piękno przyrody i swobodę życia. Zachęcało to wielu do emigracji. Z propozycją osiedlenia się w Paragwaju zetknęli się dopiero w Buenos Aires, gdzie zwykle witano przybywających bardzo serdecznie. Pamiętają te dni dziś jeszcze żyjący pierwsi mieszkańcy Framu. Stanisław Szostak wspomina o wielkiej uczcie przygotowanej dla nich w dniu przybycia oraz o dobrej opiece przez pierwsze dni ich pobytu w Argentynie. Józef Golasik opowiada, jak polskich emigrantów witał sam prezydent Argentyny Abelard, zapewniając ich o przyjaźni i pomocy ze strony rządu.

Z czasem rzeczywistość okazała się nieco inna. Kryzys gospodarczy i wielkie fale imigrantów z Włoch, Niemiec i Rosji spowodowały trudności na rynku pracy. Ludzie prości bardzo często byli wykorzystywani; pozbawieni perspektyw znośnego życia załamywali się, chcieli wracać do kraju lub wędrowali na inne tereny.

W celu opieki nad polskim emigrantem powstał w Warszawie Syndykat Emigracyjny, który załatwiał formalności przejazdowe, zawierał umowy z kompaniami kolonizacyjnymi i czuwał nad losem osiedleńców (w łączności z polskimi placówkami dyplomatycznymi). W 1935 r. udał się do Paragwaju mjr M. Lepecki, który pisał:

Do kolonii Fram przybywają wciąż nowi osadnicy z Polski. Są to prawie bez wyjątku krewni i znajomi już tu mieszkających. Przybywają na skutek zachęcających do emigracji listów. Są to zwykle małorolni lub małomiasteczkowi rzemieślnicy. Przed opuszczeniem Polski wyzbijają się warsztatów pracy [...] paląc w ten sposób za sobą mosty. Wyjeżdżają na zawsze¹³.

Na jego wniosek zawarto porozumienie w sprawie kolonizacji wielkich obszarów Framu przez polskich obywateli¹⁴. Do 1937 r. wyjechało tam ok. 7 tys. Ukraińców oraz 2 tys. Polaków, co stanowiło 5% ludności całego kraju. Każda rodzina otrzymywała do uprawy 25 ha lasu.

Droga jednak, jaką musiał przebyć polski kolonista, zanim stał się posiadaczem działki w Paragwaju, nie była łatwa. Koszt podróży z Polski do Paragwaju wynosił minimum 750 zł od osoby. Poza tym należało złożyć w Syndykacie Emigracyjnym 800 zł kaucji oraz 350 zł zadatku na ziemię. W warunkach międzywojennych był to wydatek wielki, na jaki ludzi biednych nie było stać. Wyjeżdżający zwykle sprzedawali wszystko, by zdobyć wymaganą sumę pieniędzy, i w ten sposób palili za sobą mosty. Po przybyciu na miejsce czekał ich niemały trud. Należało karczować dżunglę, walczyć ze szkodnikami, bronić inwentarz przed drapieżnikami

¹³ W *cieniu Kordylierów*. Warszawa 1937 s. 134.

¹⁴ Mazurkiewicz, jw. s. 24.

i gadami, a całe gospodarstwo przed napadami złodziei. Wielu przybyszy wykańczała malaria.

Aby ustrzec obywateli przed lekkomyślnymi decyzjami, Syndykat Emigracyjny wydał w 1937 r. specjalny przewodnik pt. *Wiadomości o Paragwaju*. Informował on o ustroju państwa, ludności, o pieniądzu i cenach, o systemie miar, gospodarce i o uprawie roślin. Dawał wskazówki co do wyboru działki, sposobu karczowania lasu i uprawy pola. Mówił o ciężkich warunkach pracy, czyhających niebezpieczeństwa, insektach, epidemiach i o sposobach chronienia się przed nimi. To racjonalne przedstawienie sprawy wyjazdu do Paragwaju, związane z nim koszty i wreszcie II wojna światowa sprawiły, że liczba Polaków w kolonii Fram już nie wzrosła.

Rząd i społeczeństwo paragwajskie wysoko cenili polskich osadników za ich pracowitość i pionierskość w rozwijaniu kultury tego kraju. Mazurkiewicz pisał:

Rząd paragwajski zdaje sobie sprawę z wielkiego znaczenia kolonizacji polskiej dla rozwoju kraju, z całą też życzliwością ustosunkowuje się do polskich poczynań osadniczych; w listopadzie 1936 r. wyszedł dekret, przyznający pewne przywileje kolonizacji polskiej [...]. Według sprawozdań oficjalnych ministerstwa rolnictwa koloniści polscy wywierają dodatni wpływ na ludność miejscową [...] Polacy wprowadzili [...] system regularnej pracy i rozumnego wyzyskania gleby [...] W dziedzinie budownictwa również widoczny jest wpływ polski na miejscową ludność [...] ¹⁵.

Oczywiście, o „pionierskości” polskich osadników można mówić w relacji do gospodarki tubylczej ludności, a nie w relacji do kultury rolnej wysoko rozwiniętych krajów. Emigrujący chłop polski na pewno nie prowadził w kraju gospodarstwa o wysokim standardzie kultury rolnej, a paragwajskie warunki też nie dawały mu takich możliwości.

Potwierdza to relacja naocznego świadka. Ks. Posadzy, odwiedzając w 1930 r. polskich osadników w kolonii Fram, pisał np. o gospodarstwie Komarka:

Obejście, jak na dwa lata istnienia, ładne i zasobne. Chlewik, kurnik, no i duża chałupa zbita z bali cedrowych i pokryta trzcina łąną. Duma i chluba kolonii [dodajmy: w paragwajskim kontekście]. [...]. Zdołał on już wyrąbać parę hektarów lasu. Nasadził trzciny cukrowej, kukurydzy, manjoki, słodkich kartofli, a przede wszystkim bawełny. Bawełna, owo „złoto białe” Ameryki Południowej [...]. Przeciętnie zbierali 1500 kg z hektara. A za kilo płacono 70 gr [...] więc dorobek był ładny [...] Ale cóż — Pan administrator stwierdził w kilka tygodni po

¹⁵ Tamże.

zakupie, że bawełna jest tylko drugiej i trzeciej klasy. Przeto zapłacić może za ledwie po 25 gr. Cóż poczną koloniści przeciwko takiej swawoli wyzyskiwacza? ¹⁶.

W tych trudnych warunkach nie wszystkim powodziło się tak dobrze. Ks. Posadzy pozostawił też świadectwo życia rodziny ukraińskiej.

Za godzinę — pisał — byłem w domu Tołopyły [...]. W kącie łóżko z drążków leśnych: suchą trawą i liściem palmowym zasłane. Przy nim na postronku przywiązane cielę i prosiąt parę. Na łóżku umierający. Żona i czworo dzieci, wszyscy o trupiej bladeści, ofiary zaraźliwej „chuchu” ¹⁷.

Niejako symbolem wkładu polskich rolników w latach trzydziestych XX w. w rozwój gospodarki i kultury Paragwaju była ówczesna działalność towarzystwa rolniczo-oświatowego Jedność oraz działalność M. Michałowskiego — eksperta do spraw rolnictwa w tym kraju. Oprócz niego wielkie zasługi położył tam również inżynier B. Paprocki — szef sekcji studiów i projektów w ministerstwie gospodarki. Jemu zawdzięczają swój rozwój i modernizację miasta: Encarnation, Villarica, a przede wszystkim Asuncion ze sławnym Panteonem ¹⁸.

Oto obraz sytuacji polskich osadników w Paragwaju. Nielada osiągnięciem z ich strony było wykarczowanie lasu i uprawa, choćby w prymitywny sposób, uzyskanego pola. Pozwalało to zaspokoić ich potrzeby i rozwijać dalej gospodarstwa. Chociaż byli grupą „pionierską”, to jednak żyjąc w biednym i zacofanym kraju, w jakimś stopniu dzielili jego standard życia.

Powstaje tu interesujący problem: jak wygląda proces asymilacji Polonii paragwajskiej? Czy zachodzą tam te same prawidłowości, co w procesie asymilacji Polonii Ameryki Północnej? Mamy bowiem dwie społeczności polonijne do siebie podobne (wywodzące się z tych samych warstw społecznych i stanowiące ok. 4% całej ludności kraju swego osiedlenia), ale usytuowane w różnych warunkach.

W społeczeństwie USA Polacy stanowili jedną z najniższych klas społecznych; często pogardzani i wyśmiewani, żyli z kompleksem niższości, w Paragwaju zaś byli szanowanymi „pionierami”.

Utrzymanie narodowej świadomości Polonii Stanów Zjednoczonych wiązało się z utrzymaniem polskich parafii, stowarzyszeń, czasopism, szkół nauczających języka polskiego, kontaktów z Polską, z zachowaniem polskich tradycji, polskiej kultury. Asymilacja rozpoczynała się od akulturacji — przyjęcia zewnętrznych form kultury, sposobu bycia szerszego

¹⁶ Jw. s. 257 nn.

¹⁷ Tamże s. 260.

¹⁸ Pyzik, jw. s. 31 n.

społeczeństwa, pogłębiała się zaś przez wchodzenie do jego klubów i stowarzyszeń, przez zawieranie mieszanych małżeństw. (Oczywiście, uprzedzał ją najpierw proces społecznej integracji: ekonomicznej, oświatowej, kulturowej, zdobywania równych pozycji społecznych).

Chcielibyśmy wiedzieć, jak tego rodzaju procesy przebiegają w społeczności polonijnej usytuowanej w innych warunkach, w społeczeństwie o niższej kulturze — w Paragwaju. Niestety, brak jest odpowiednich studiów socjologicznych w tej dziedzinie. Musimy się przeto zadowolić spontanicznymi spostrzeżeniami, jakie zebrał wśród Polonii paragwajskiej jej obecny duszpasterz Antoni Brączek SVD:

Po przezwycięzeniu pierwszych trudności osadniczych i po jako takim zagospodarowaniu — pisze on — polscy emigranci zaczęli myśleć o zorganizowaniu życia kulturalnego, społeczno-religijnego. Zorganizowano najpierw Towarzystwo Polskie, które następnie przyczyniło się do zbudowania Domu Polskiego przy ul. Calle B, jak również szkoły polskiej, a z czasem (1939-1941) i polskiego kościoła. Jednostkami najbardziej aktywnymi w tym czasie okazali się: prof. Kobyliński, Czarnecki i Golasik, a w następnych latach — Bojarczuk i Ziomek. Towarzystwo Polskie jako pierwsze zadanie postawiło sobie uzyskanie od władz paragwajskich pozwolenia na założenie szkółki polskiej. Pozwolenie otrzymano przy wybitnej pomocy Polonii argentyńskiej. Na walnym zebraniu organizacji polonijnych w Posadas (Argentyna) Zubrzycki, wielki patriota, udzielił wszelkiej pomocy duchowej i materialnej — i tak praca ruszyła. Inicjatorem założenia szkółki polskiej był prof. Kobyliński, a pierwszym nauczycielem został Golasik. Szkołę inaugurowano już w 1932 r. rozpoczęciem pierwszego roku nauki. Jak stwierdził pierwszy jej nauczyciel, „szkoła z powodu napływu nowych emigrantów miała wszelkie szanse rozwoju”.

Niestety, w następnych latach w Towarzystwie Polskim wynikły nieporozumienia, a braki finansowe zmusiły do ustąpienia Golasika ze stanowiska nauczyciela. Po nim kierownictwo i naukę w szkole prowadził Czarnecki, ale po krótkim czasie i on ustąpił i tak skończyła się pięknie i z zapałem rozpoczęta praca kulturalna, oświatowa. Za ten stan rzeczy należy winić zarówno brak opieki i pomocy ze strony rządu polskiego, jak i ze strony Kościoła. Brak było bowiem polskiego duchowieństwa i stałej opieki duszpasterskiej wśród Polonii paragwajskiej.

Jednakże polscy emigranci czuli potrzebę podtrzymania polskiej kultury. Dlatego pomimo nieporozumień i sprzecznych interesów zbudowali na skrzyżowaniu ul. Calle B i Calle 4 Dom Polski, gdzie spotykano się, organizowano zabawy i inne imprezy kulturalne.

Z czasem, skoro zaczęły się wizyty polskich misjonarzy werbistów,

rozpoczęto też starania o budowę kościoła naprzeciw istniejącego już cmentarza polskiego przy Calle C.

W dniach 8-11 IX 1935 r. przybył do kolonii Fram młody ówczesny rektor Collegium San Roque w Posadas (Argentyna) Jan Yagas SVD — Argentyńczyk polskiego pochodzenia. Odprawił tam mszę św. z polskim kazaniem, choć — wspominają — słabo władał językiem polskim. W latach 1935-1937 ks. Yagas był proboszczem w Encarnación (ok. 30 km na wschód od kolonii Fram). Chociaż był jedynym proboszczem w całym rozległym departamencie ITAPUA — jednak i wówczas odwiedzał regularnie 3-4 razy w roku kolonię Fram, a kosztowało to wówczas 2 dni drogi w jedną stronę. Z biegiem czasu zjawili się i polscy misjonarze — głównie ze Zgromadzenia Słowa Bożego — wizytując polskich kolonistów w Paragwaju. W dniach 21-22 XI 1937 r. odwiedzili kolonię Fram dwaj polscy werbiści z Apostoles z Argentyny, a mianowicie Ludwik Widera i Jan Łakota. Odprawili oni msze św., głosząc po polsku słowo Boże, spowiadając, chrzcząc i łącząc młode pary w sakramencie małżeństwa. Ks. Łakota do stycznia 1939 r. przyjeżdżał tam jeszcze 5 razy. Jego zasługą było to, iż rzucił myśl zbudowania polskiego kościoła w kolonii Fram i zapalił do tej idei tamtejszych Polaków. Założył więc komisję do jego budowy, a podczas swej ostatniej wizyty — 6 I 1939 r. — położył kamień węgielny i pobłogosławił krzyż na miejscu przyszłego kościoła przy ul. Calle C-3. Praca ruszyła. W marcu 1939 r. z Argentyny przybył do Encarnación Franciszek Cedzich, polski werbista z Dolnej (woj. opolskie na Śląsku), późniejszy biskup w Alto Parana, niezmordowany misjonarz, który nie zapominał o swych polskich rodakach z kolonii Fram. W 1938 r. opuścił Polskę i rozpoczął pracę wśród Polonii argentyńskiej w Buenos Aires. Założył tam, razem z Aleksandrem Michalikiem SVD, również polskim misjonarzem, dwumiesięcznik „Bóg i Ojczyzna”.

On to z całym zapalem prowadził dalej dzieło rozpoczęte przez ks. Łakotę. 16 IV 1939 r. zreorganizował komisję do budowy kościoła. Praca ruszyła raźniej, gdy ks. Cedzich odwiedzał kolonię regularnie, tj. co 2 miesiące (kwiecień, czerwiec, sierpień, październik i grudzień 1939 r.) zachęcając i dodając każdorazowo bodźca do pracy. Kościół rósł ku radości wszystkich. Równoległe z pracami przy budowie kościoła rozwijał pracę duszpasterską. W dniach 11-17 II 1940 r. ks. Cedzich zorganizował katechezę, przygotowując dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św., która odbyła się 18 II 1940 r. Była to pierwsza wielka uroczystość w kolonii Fram, co ożywiło wielce ducha wiary wśród polskich emigrantów. W październiku 1940 r. z powodu Kongresu Eucharystycznego w Encarnación przerwano pracę przy budowie kościoła, ale był już on prawie gotowy. Po zakończeniu kongresu kontynuowano prace wykończeniowe. Równocześnie przygotowywano się do wielkiej uroczystości. Ks. L. Wi-

dera przeprowadzał okolicznościowe misje (31 XII 1940-4 I 1941), jednocześnie przygotowując następną grupę dzieci i wiernych do pierwszej komunii św. i sakramentu bierzmowania. W międzyczasie Bojarczuk i Branda przywieźli do kościoła z Encarnación piękny, zrobiony z drewna ołtarz (z Kongresu Eucharystycznego). Zbliżył się historyczny dzień poświęcenia polskiego kościoła w kolonii Fram. W niedzielę 5 I 1941 r. bp dr Augustyn Rodriguez — ordynariusz z Villarrica — w asyście licznych kapłanów oraz olbrzymiej rzeszy wiernych z całej kolonii Fram dokonał uroczystego poświęcenia kościoła pod wezw. Matki Bożej Królowej Polski.

Wybudowanie kościoła nie oznaczało jeszcze otwarcia polskiej parafii ani stałego duszpasterstwa. Ciągłe brak było księży. Pozwalało to jednak na comiesięczny przyjazd ks. Cedzicha, proboszcza w Carmen del Parana, z posługą duszpasterską. Rychło przy kościele zawiązały się (w 1941 r.) religijne stowarzyszenia: Żywy Różaniec Pań i Panien.

Kiedy zakończyła się praca przy budowie kościoła przy Calle C-3, z powodu wielkich odległości oraz wzrostu liczby emigrantów polskich zachodziła potrzeba wzniesienia nowej kaplicy na Fram Aperea, odległej od poświęconego już kościoła o 17 km na północ. Kaplica pod wezw. Ducha Świętego została poświęcona 20 VII 1942 r. przez tego samego bpa Rodrigueza z Villarrica.

W 1942 r. odwiedził kolonię Fram współzałożyciel i współredaktor dwumiesięcznika „Bóg i Ojczyzna” ks. Michalik. Jego odwiedziny przyczyniły się do ożywienia czytelnictwa i polskości Polonii paragwajskiej. W tymże samym roku zjawił się w kolonii Fram ks. Filip Dachowski, były profesor w Paryżu, któremu udało się zbiec z okupowanej ojczyzny. W dniach 31 III-5 IV 1945 r. podczas Wielkiego Tygodnia przeprowadził on w polskim kościele rekolekcje. Mieszkając w pobliżu Apostoles (Argentyna), ponawiał je corocznie do 1962 r., kiedy to zmarł nagle w gościnnym domu Bojarczuków.

26 XII 1942 r. ks. Cedzich przygotował 28 dzieci do pierwszej komunii św. w polskim kościele przy Calle C, a w święto Trzech Króli 1943 r. odbyła się po raz pierwszy w kaplicy na Fram Aperea pierwsza komunia święta 22 dzieci.

W międzyczasie, przy współpracy emigrantów polskich, wybudowano jeszcze jedną kaplicę w kolonii Fram w dzielnicy zwanej Tupasy — co po guarani znaczy Matka Boża. W ten sposób polscy emigranci mieli 3 ośrodki kultu, lecz nie posiadali własnej parafii.

W latach 1944-1951 proboszczem w Carmen del Parana był ks. Yagas. Oprócz rozległej parafii, którą wizytował na koniu, regularnie przyjeżdżał raz w miesiącu do kolonii Fram.

Po nim probostwo w Carmen del Parana objął Roman Pilaszek SVD, który w 1939 r. opuścił Polskę i rozpoczął pracę duszpasterską wśród

Polonii argentyńskiej. W ciągu 10 lat (1951-1960), gdy tylko pozwalała pogoda, odwiedzał dwa razy w miesiącu emigrantów polskich w kolonii Fram przy Calle C-3, jak również na Fram Aperea do czasu powstania tam w 1960 r. samodzielnej parafii.

Duże znaczenie dla ugruntowania życia religijnego i polskości miały przyjazdy do kolonii Fram polskiego księdza: Piotra Burzaka (salezjanina), Pakosza (saletyna), Jerzego Łopaty, Józefa Gintera Firkusa, Józefa Bartla (werbistów) oraz różnego rodzaju uroczystości. Ożywiały one świadomość narodową i wyodrębniały wspólnotę polonijną z całej społeczności kolonii. Najlepiej uwidoczniło się to w przygotowywaniu i w obchodach uroczystości milenijnych (1966).

Wreszcie po przeszło 30 latach Polonia paragwajska otrzymała w 1967 r. stałego duszpasterza — ks. Apolinarego Magolskiego. Zaraz po swym przybyciu złożył on wizytę wszystkim polskim rodzinom, przez co ożywił w nich więź społeczną z parafią. Przeniósł też Dom Polski z ul. Calle B na Calle C obok kościoła, przez co wzmocnił (scentralizował) polski ośrodek grupowy wokół parafii. Od tego czasu częściej odbywają się w Domu Polskim zebrania, przedstawienia, zabawy, wyświetlanie filmów, słuchanie polskich płyt i temu podobne imprezy kulturalne. Założono w nim również bibliotekę z czytelnią polskich czasopism.

W roku następnym (1968) przybył tam również Antoni Brączek SVD, rozwijając szeroką działalność duszpasterską i polonijną. W r. 1973 przyjechał Leon Kaużyński SVD, który został mianowany profesorem uniwersytetu w Encarnación. On jest obecnie głównym opiekunem Polonii paragwajskiej.

W 1971 r. ks. Brączek, spędzając wakacje w Alto Parana (północno-wschodnia część Paragwaju), odwiedził powstające tam centrum polonijne w Mbaracayú, gdzie zamieszkało już kilkadziesiąt polskich rodzin. Jak dotąd, brakuje w tym środowisku polonijnego ośrodka grupowego i organizatora życia społecznego. Osiedlają się tam Polacy przybywający z Brazylii, którzy (podobno) nie znoszą wzrastającego w tym kraju tempa życia. Przenoszą się do Paragwaju ze skromnym dobytkiem i zaczynają niemal takie same życia, jak ich ojcowie przed 40 laty: siekierą i ogniem karczują dziewicze dżungle, budują pierwsze drogi i mosty, wznoszą domy — zaczynają w surowych warunkach nowe życie. Jest to interesujące zjawisko, zasługujące na bliższe badania socjologiczne. Czy jest to chęć wnoszenia kultury w dzikie przestrzenie kraju, czy może niezdolność do życia i tworzenia kultury w warunkach wymagających wyższych kwalifikacji, większego tempa życia?

Obok tego jest również odwrotny ruch migracji polonijnej: wyjeżdża z kolonii Fram młode pokolenie Polaków do Argentyny i Brazylii, gdzie szuka wyższego standardu życia. Niestety bowiem Polacy, mając w tym

kraju możliwości, nie stali się klasą ludzi zamożnych, nie byli i nie są czynnikiem dynamizującym życie gospodarcze, nie dążą do tworzenia „biznesu”. Po prostu, po zagospodarowaniu się i zaspokojeniu swoich podstawowych potrzeb wiedzą życie spokojne i również asymilują się.

Porównanie życia Polonii amerykańskiej Stanów Zjednoczonych i Paragwaju wykazuje, iż do utrzymania i rozwoju własnej kultury oraz świadomości narodowej niezbędne są odpowiednie instytucje i dobrze funkcjonujące ośrodki życia grupowego w dziedzinie religijnej, gospodarczej, oświatowej i społeczno-kulturalnej. Konieczna jest pewna suma wzajemnych kontaktów, pewna bliskość. One chronią jednostkę od zagubienia się w obcym środowisku i dają jej możliwość zajęcia odpowiedniej pozycji na płaszczyźnie gospodarczej oraz społecznej, z zachowaniem własnej świadomości narodowej. Mówimy wówczas o procesie dobrej integracji, a nie asymilacji.

Niestety, Polonia paragwajska nie zdołała stworzyć właściwych więzi ani instytucji społecznych. Polskie rodziny były rozproszone w wielkiej, rozciągającej się na kilkudziesięciokilometrowej przestrzeni, kolonii Fram. Wysilek Lepeckiego, który w 1935 r. pragnął wydzielić 200 działek w jednym miejscu dla polskich osadników, nie został w pełni zrealizowany. Brak było też organizatorów życia społecznego. W przeciwieństwie do Polonii USA emigracja paragwajska przez długi czas nie miała polskiego duszpasterza, brak więc było bardzo ważnego czynnika łączącego osadników — parafii. Nie funkcjonowała też dobrze polska szkoła. Polacy nie utworzyli żadnych kooperatyw gospodarczych, które dałyby im dochody niezbędne do zdobycia pozycji społecznej i do prowadzenia akcji kulturalnych. Nie utworzyli żadnych własnych wydawnictw, a skromne zapotrzebowania czytelnicze zaspokajane były przez polskie wydawnictwa w Argentynie i Brazylii. Nikłe też są ich kontakty z krajem macierzystym. To wszystko sprzyja asymilacji. Taki stan rzeczy zauważył już w latach trzydziestych XX w. Grudziński, który pisał: „Najbardziej ujemną stroną życia Polaków w tych krajach jest brak własnych organizacji narodowych, społeczno-oświatowych, zawodowych i innych, które by spełniały wielką rolę obrony polskości przed obcymi, asymilującymi wpływami”¹⁹.

Należy powiedzieć o jeszcze jednej ujemnej stronie życia polskich emigrantów w Paragwaju — o ich wewnętrznym skłóceniu i niezgodzie. Jest to zresztą charakterystyczny rys wszystkich skupisk polonijnych. Nie umieją one znaleźć wspólnych wartości, które by pozwoliły przewycięzać dzielące ich różnice. Fatalne zaś skutki rozbicia są wszystkim oczywiste.

¹⁹ Polacy na szerokim świecie. Warszawa 1936 s. 45.

Wydaje się, że właściwe ukazywanie troski o łączność i rozwój kultury całego polskiego narodu, wobec którego wszyscy żywią uczucia głębokiego przywiązania²⁰, mogłoby stanowić wartość jednoczącą Polaków mimo różnych poglądów politycznych i rozbieżnych interesów prywatnych.

²⁰ Wszyscy, którzy zetknęli się z Polakami w Paragwaju, piszą o ich wielkim przywiązaniu, sentymencie do starego kraju, do polskiego narodu. Wspomniany już Don Antonio na dźwięk polskiej mowy dostał nerwowego szoku. Koński opowiadał o swojej matce, która niejako w testamencie przekazywała mu swą prośbę: „Jak urośniesz, to pojedziesz do Polski, do miasteczka Opole, leżącego niedaleko rzeki Wisły, i pójdziesz na cmentarz, gdzie znajdziesz groby twojego dziada i twojego pradiada». I zawsze jeszcze pytała: «Rozumiesz, Jakubek?» A ja zawsze odpowiadałem, że rozumiem i że do Polski, do Opoli, pojedę” (Lepecki. *W sewasach Paragwaju* s. 158). O wielkim zainteresowaniu Polonii paragwajskiej sprawami Polski mówi ks. Brączek, podobnie jak duszpasterze wszystkich skupisk polonijnych.